

KULTURA

STOŁECZNA

TEATR STUDIO. Zbigniew Zapasiewicz i Andrzej Mastalerz w nowej inscenizacji „Amadeusza”

# Nowy Mozart, nowy Salieri

Zbigniew Brzoza rozpoczął w teatrze Studio próby „Amadeusza” Petera Shaffera. Polska prapremiera tej sztuki, 20 lat temu w teatrze Na Woli z Tadeuszem Łomnickim i Romanem Polańskim, wstrząsnęła Warszawą, była najbardziej snobistycznym spektaklem tamtych lat

**DOROTA WYŻYŃSKA: „Amadeusz” z Łomnickim – Salierim i Polańskim – Mozartem był wydarzeniem, spektaklem modnym. Widział Pan to przedstawienie?**

ZBIGNIEW BRZOZA: Cudem. Ktoś nie mógł pójść, poszedłem za niego. To był spektakl dla wybrańców, biletów nie było w kasie już przed premierą. Cała Warszawa mówiła o „Amadeuszu”. Wydarzeniem była wizyta Polańskiego w Polsce. Ten mit Polańskiego – enfant terrible światowego kina – zrymował się z mi-tem Amadeusza.

Jednak dla mnie ważniejszy był w spektaklu Łomnicki. Zagrał piekielnie szczerze. Odniosłem wrażenie, że chce nam wyznać prawdę o sobie, o swojej karierze, o doświadczeniu dworaka – członka Komitetu Centralnego. To przedstawienie wyszło poza ramy bulwaru. To była gorzka opowieść o losie, o niespełnieniu. Miał Pan okazję pracować z Tadeuszem Łomnickim. W teatrze Studio,

## Konkurs

„Amadeusz” satyryczny! Zbigniew Zapasiewicz zakładający perukę Salieriego, a może Andrzej Mastalerz jako Mozart pochylony nad stołem nut? Jak nasi czytelnicy wyobrażają sobie „Amadeusza” w teatrze Studio? Spróbuj to narysować. Ogłaszamy konkurs na rysunki satyryczne będące komentarzem do sztuki Petera Shaffera lub przygotowywanej premiery.

Rysunki formatu A4, w dowolnej technice, z wyłączeniem komputerowej, należy przysłać lub przynieść do redakcji „Gazety Wyborczej”, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa (koniecznie z dopiskiem „Amadeusz”) do 11 stycznia 2002 r.

Rozwiązanie konkursu – 19 stycznia, dla autorów trzech najlepszych prac – karty teatralne oraz zaproszenia na premierę „Amadeusza”

którego dziś jest Pan dyrektorem artystycznym, jako student reżyserii wraz z kolegami z roku przygotowywaliście „Kartotekę” z Łomnickim i czym dla Pana było tamto spotkanie? Co Pana poraziło w pracy z nim?

– Jego nieprawdopodobne dążenie do prostoty, szukanie najprostszyc środków. Dążył głęboko w siebie, żeby znaleźć tę jedyną szlachetną, prawdziwą nutę. Zakładał, że praca nad każdą rolą jest jego pierwszym doświadczeniem. Na próbach zachowywał się tak, jakby niczego nie umiał. Pamiętam, że byłem zdruzgotany, właściwie nie wiedziałem, o co chodzi, czy tak kompletnie się nie dogadujemy, czy on mnie nie słucha? Najprostsze polecenia sprawiały mu kłopot. Zacząłem uświadamiać sobie, że on odrzuca wszystko, co wie. „Uczył się” mówić, myśleć, czuć, chodzić, poznawać

przestrzeń, partnerów. Od naszej „Kartoteki” minęło kilkanaście lat, a wciąż mam wrażenie, że wszystko, co wiem na temat sztuki aktorskiej, wyrasta z tamtego doświadczenia, z pracy z Łomnickim. Czy trudno było znaleźć nowego Salieriego?

– W moim przedstawieniu zagra go Zbigniew Zapasiewicz, mój drugi wielki profesor ze szkoły teatralnej. Nie miałem wątpliwości. Nie ma innego aktora, który mógłby zagrać tę rolę. W roli Mozarta zobaczymy Andrzeja Mastalerza. Dlaczego właśnie on?

– Andrzej należy do najlepszych aktorów teatralnych swojego pokolenia. Znakomicie rozmawia z partnerem, ma wyobraźnię, umie posługiwać się skrótem, jest niebawym precyzyjny i prawdziwy.

Ma jeszcze jedną zaletę – pewien rodzaj podobieństwa do Amadeusza – fi-

zycznego i psychicznego. Jest spontaniczny, nieprzewidywalny. To aktor, który jako jeden z nielicznych ma gotowość zaskakiwania samego siebie – dość łatwo przychodzi mu odnajdywanie w sobie dziecka, podczas kiedy inni albo się wstydzą, albo nigdy tego nie umieli. Kiedy czyta się listy Mozarta, wszystko wskazuje na to, że on do końca życia pozostał genialnym dzieckiem. Miał w sobie doświadczenie starca, o czym świadczą pasusy w listach dotyczące umierania, ale z drugiej strony – spontaniczność i naiwność dziecka.

**Konstancję zagra Agnieszka Grochowska, studentka IV roku Akademii Teatralnej.**

– Agnieszka jest śliczną, wrażliwą, delikatną, ale też dojrzałą – mimo swojego wieku – aktorką. Chciałem, żeby tę rolę zagrała subtelna dziewczyna. Niektórzy biografowie przedstawiali Konstancję jako prymitywną, wulgarną, a zarazem cyniczną kobietę. Kiedy czytam listy Mozarta, wydaje mi się niemożliwe, żeby była potworem. Ten związek oparty był na jakiejś nieprawdopodobnej dziecięcej miłości. Chciałbym, żeby moja bohaterka była mniej brokatowa, nierozpoznawalna, zaskakująca jak Mozart. Żeby ta para do siebie pasowała, żebyśmy wiedzieli, że to wyjątkowy związek.

**Obok słynnego spektaklu Polańskiego jest jeszcze drugi punkt odniesienia dla Pana spektaklu – głośny film Formana „Amadeusz”.**

– Z Formanem mam kłopot. To genialny film, wielkie, wspaniałe widowisko. Sztuka Shaffera jest kameralna, autor używa skromnych środków, epoka jest ledwie muśnięta. Natomiast po obrazie, jaki stworzył Forman, trudno nam będzie ograniczyć się jedynie do scen ze sztuki. Nie kryję, że dla reżysera teatralnego to duże wyzwanie. Zdaję sobie sprawę, że widz, który przyjdzie na spektakl, mając w pamięci film Formana, będzie oczekiwał rozmachu, kolorów...

**Peter Shaffer, pisząc „Amadeusza”, nie był wierny biografii Mozarta – ubarwia niektóre zdarzenia, wypacza historię. Jak sobie dziś z tym poradzić?**

– Od czasów, kiedy Shaffer pisał „Amadeusza”, nasze wyobrażenia choćby na temat śmierci Mozarta nieco się zmieniły. Kilka wątków trudno dziś akcentować, np. sprawę rzekomego porzucenia Mozarta przez wolnomularzy wiedeńskich po napisaniu „Czarodziejskiego fletu”. Ten trop interpretacyjny sugerowali wrogowie wolnomularstwa pod koniec XVIII wieku. Potem podchwycyło go w latach 30. w Niemczech, po to żeby skompromitować wolnomularstwo.

Nasze czasy wymagają innej narracji, innego sposobu opowiadania. Mój spektakl na pewno będzie bardziej syntetyczny.

Nie jest dla mnie ważne, czy Salieri otrul Mozarta, czy nie... Interesuje mnie raczej to, że po śmierci Mozarta tysiące osób próbowało dokleić się do jego historii. Jedną z nich był właśnie Salieri. To sztuka o zbankrutowanym artyście, który rozpaczliwie próbuje zaistnieć w biografii prawdziwego geniusza.

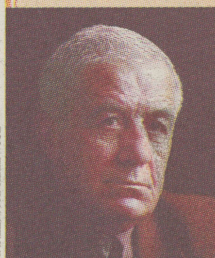
Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA

## „Amadeusz” w teatrze Studio (2002 r.)

Akcja sztuki Petera Shaffera rozgrywa się w latach 1781-1791 w Wiedniu. Antonio Salieri, nadworny kompozytor cesarza Józefa II, u schyłku swego życia postanawia wyjawiać prawdę o śmierci Mozarta. Shaffer w swoim dramacie swobodnie potraktował fakty z życia Mozarta. Znamy twierdzą, że ani Salieri nie był tak straszliwie zawistny, ani Mozart, mimo pikantnych szczegółów wyszperanych w jego korespondencji, nie szokował otoczenia tak otwartą ekstrawagancją. „Amadeusz” przyniósł Shafferowi nagrodę Tony za najlepszy dramat scen amerykańskich w 1980 roku. Zaś głośny film Miloša Formana „Amadeusz” według sztuki Shaffera zdobył osiem Oscarów.

Premierę w teatrze Studio przygotowuje Zbigniew Brzoza (reżyser m.in. spektakli „Godzina, w której nie wiedzieliśmy nic o sobie nawzajem” i „Miłość na Madagaskarze”), autorką scenografii jest Dorota Kołodyńska, muzyka – Wolfgang Amadeusz Mozart i Jacek Grudzień. Premiera odbędzie się na przełomie stycznia i lutego 2002 roku.

## Główne role zagrają



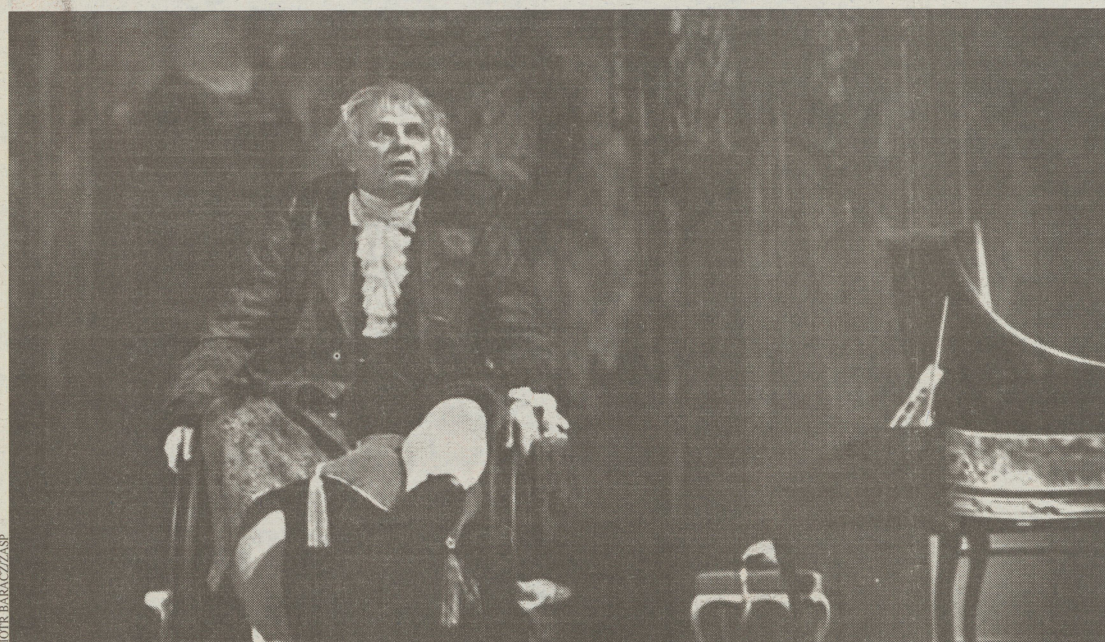
Zbigniew Zapasiewicz



Agnieszka Grochowska



Andrzej Mastalerz



PIOTR BARCZAK

MARZENA HMIELEWICZ

## „Amadeusz” w teatrze Na Woli (1981 r.)

Roman Polański reżyseruje w Warszawie najnowszą sztukę Petera Shaffera, a na dodatek światowej sławy reżyser występuje na scenie jako aktor w roli Mozarta... Nikt nie miał wątpliwości, że ta sensacyjna wiadomość przyciągnie do teatru tłumy. Kolejki po bilety ustawiały się już przed siódmą rano, powstał nawet komitet kolejkowy.

„Amadeusz” był przedstawieniem snobistycznym, cała Warszawa żyła tym spektaklem. Był to swoisty powiew Zachodu. Polański przywoził do Polski teatralne nowinki, np. odkrywcze w Polsce rzepy do ubrań, dzięki którym można było błyskawicznie zmienić kostium. „Polański przeprowadził próbę techniczną, po czym zaprosił na widowienie

cały zespół, by udzielić ostatnich wskazówek. Był to prawdziwy raj dla fotoreporterów. Polański – niezwykle ekspresyjny w gestach, ruchliwy, sam na pustej scenie odgrywający poszczególne kawałki – już to samo w sobie było znakomitą atrakcją” – donosił „Kurier Polski”.

Na zdjęciu: Tadeusz Łomnicki jako Salieri